

Galice

CZASY



Opuszcza prasę, w piątek (z datą najbliższej niedzieli) każdego tygodnia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W KRAKOWIE, ulica Krzywa, 1. 9.

Prenumerata w Austrii (z przesyłką pocztową)

całorocznie 6 koron — hal.

półrocznie 3 korony — hal.

ćwierćrocznie 1 korona 50 hal.

Egzemplarz pojedynczy 12 hal.

Prenumerata za granicą rocznie 10 koron.

Wydawca i redaktor **Maryan Horwath**.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I LITERACKI
ILUSTROWANY.

„Rada narodowa“ wybiera się na ostatnią swą wędrówkę

100930 IV.

7652
w.c.



Z przedwyborczej niwy!

Pan Doboszyński gwałtem pragnie zostać posłem! Co go do tego skłania, on sam wie najlepiej. Ludziska atoli różnie o tem deliberują. Jedni twierdzą, że powódzuje nim nieposkromiona ambicja, — drudzy natomiast sądzą, że raczej instynkt samobrony, wrodzony wszystkim ludziom, a zwłaszcza kandydatom do . . . kozy. Wiadomo — „godność“ (!) poselska idzie w parze z nietykalnością poselską, a

ostatnia zaś zabezpiecza różnorodnych filutów przed . . . sądowymi wyrokami.

Nie wynika z tego bynajmniej, aby pan Doboszyński musiał być filutem, lub żeby mu koza grozić musiała. Broń Boże! — my tego bynajmniej nie twierdzimy; faktem atoli jest, że pan Doboszyński chce koniecznie zostać . . . posłem!

Szcześć mu Boże! — przecież człowiek, który tak wytrwale za mandatem goni, powinien go w końcu ucaścić. Inaczej zwątpić musielibyśmy w sprawiedliwość bożą i w ona

wdzięczność ludzką, i wszelakie zasługi wieńczyć laurem winna.

Ze pan Doboszyński chce zostać posłem sejmowym, o tem wie *naród cały*.

Ze pan Doboszyński miał nadzieję zostać również — i to bez ponownych wyborów — posłem do Rady Państwa, o tem wie *część narodu*.

Ale o tem, w *jaki sposób* pragnął pan Doboszyński zawładnąć z powrotem osieroconym fotelem w parlamencie austriackim, — o tem wiedzieli dotychczas jeno niektórzy wybrańcy, a do nich (naturalnie oprócz

Kompletne **Wyprawy ślubne**

poleca

Magazyn pościeli **Kazimierza Skibińskiego**

KOŁDRY, MATERACE, WKŁADKI SPRĘŻYNOWE

Lwów, ulica **Kopernika** Nr. 7.

samego pana Doboszyńskiego) należą: pan poseł Fijak, pater Stojałowski, no i . . . „Czaty“.

Pan Fijak został wybrany posłem do Rady Państwa, — a pan Doboszyński zadowolili się godnością „zastępcy“ pana Fijaka

Pan Fijak miał dostać wypłacone z góry dyety poselskie za lat sześć, i o-pchawszy się takim „zarobkiem“, miał stać się niezdolnym do dalszej pracy poselskiej, z powodu wyczerpania sił w „ciężkiej służbie obywatelskiej“, — pan Doboszyński zaś (jako zastępca pana Fijaka) miał zapalać ochotą służenia sprawie publicznej.

Owym mężem, który miał zrobić Fijaka niezdolnym, a Doboszyńskiego zdolnym do pracy na niwie parlamentarnej, był pater Stojałowski.

Funkcyi pośrednika podjął się ks. Stojałowski gratis. — Pan Doboszyński atoli, jako szczerzy patryota nieskąpiący grosza na cele publiczne, miał złożyć do rąk ks. Stojałowskiego:

- a) na zapłacenie długów „Domu polskiego“ w Bielsku 5000 koron
- b) na zapłacenie długów „Drukarni Polskiej“ w Białej (własność patra) 5000 K.
- c) na założenie „Domu polskiego“ w Żywcu 5000 koron.

Niestety! tak pięknie obmyślonej, i wybitnie patryotycznej transakcyi obywatelskiej stanęło na przeszkodzie „warcholstwo“ niektórych wyborców, którzy oświadczyli wręcz, iż w razie dojścia do skutku sprzedaży mandatu „wlezą na pyski“ (dosłownie!) zarówno Fijakowi i patrowi, jak i Doboszyńskiemu. Nadto zapowiedziano posłowi Fijakowi, że jeśli „dłże mieć kości cate“, to niechaj wprost z Wiednia jedzie z judaszowymi srebrnikami do Ameryki, nie zaglądając nawet do swej rodzinnej chałupy.

Wobec takiego braku „wrozumiałości“ i „demokratycznego patryotyzmu“, zrezygnował pan Doboszyński z widoków pracy obywatelskiej w parlamencie, i zaprzagnął pracować na niwie . . . sejmowej!

Pan Stohandel jest już posłem do Rady Państwa, a teraz zachciało mu się zostać posłem także i do Sejmu.

Ano, dla czegożby nim nie miał być? Wszak w Sejmie jest miejsca dosyć! Zmieszczą się tam i porządni ludzie i draby; i poważni ludzie i komedyanci; i pracowici ludzie i próżniaki; i mądry ludzie i durnie.

Wiadomo — sejm, to tak jak ul, gdzie obok pszczoł siedzą i trutnie.

Panu Stohandlowi życzymy powodzenia, a jakże! — radzimy mu atoli uporządkować poprzednio niektóre rachunki z czasów owych, gdy pełnił funkcyę ajenta maszyn rolniczych firmy „Dom komisowo rolniczy w Bielsku“. Nie zaszkodziłoby również podwyższyć zbyt małe raty alimentacyjne na utrzymanie swej nieślubnej dziatwy.

Bo aczkolwiek dziatwa ona, zapoczątkowana w komnatach „Domu polskiego“ w Bielsku, jest pewnie okrutnie patryotyczną, to jednak patryotyzm nie zastąpi głodnej dziatwie ani papki Nestla, ani bułki rozdrobionej w mleczku.

„Tatuś“ Stohandel zapycha się rozbratłami w wiedeńskich restauracyach, a małe Stohandelki aż piszczą z głodu!

Gdzież „chrześcijańska“ i „ojcowska“ miłość, panie pośle?

Pan Stohandel lubi psioczyć na socyalistów, jako wyznawców „wolnej miłości“, — a tymczasem sam jest gorliwym jej krzewicielem!

A pfuj! — Herr Abgeordneter!

Jeśli Panu Posłowi Stohandlowi wyszły z pamięci adresy niektórych odbiorców maszyn z „Domu komisowo - rolniczego

w Bielsku“, lub adresy matek swych nieślubnych dzieci, to możemy mu z całą przyjemnością adresami służyć, — a adresów onych posiadamy całą paczkę!

„Demokrata“ Pater Stojałowski nie ma ochoty puścić z rąk mandatu sejmowego. Pech atoli zrzucił, że pater agitować nie może, gdyż leży chory na zapalenie płuc w Przemyślu, w internacie sióstr Felicjanek, (szanowny „Demokrata“ zaziębił się na pogrzebie Ekscelencyi Dunajewskiego).

„Ciało“ beczynnie spoczywa, — ale „Duch“ pracuje! I ten właśnie „demokratyczny“ (!) duch patra Stojałowskiego zawędrował do apartamentów konserwatysty Czaykowskiego. Zawędrował goły jak święty turecki, a wylazł z nich objuczony ośmioma tysiącami koron.

Być może, że było tam kilka koron mniej, albo i więcej; myśmy nie liczyli, — liczył natomiast poseł Dobija, który spełnił w tym wypadku rolę pieniężnego pocztyliona, vel ośła objuczonego złotem.

Nie myślcie atoli, że pater srebrniki owe dla siebie inkasował. Broń Boże!, celem ich było uratowanie „Domu Polskiego“ w Bielsku przed licytacyjną sprzedażą!

Cel wzniosły i piękny! — a na takie cele, nawet od konserwy, brać pieniądze wolno. A jakże! — głupi daje, mądry bierze kto w tym wypadku mądry a kto głupi, domyślcie się sami.

Melodramatyczny Michałek, gazda i hotelarz zakopański, contrarmatni poseł, operetkowy trybun „ludu sielskiego“ a nożyczkowy redaktor „Obrony ludu“ także kandyduje, — ale o nim i o całej czeredzie innych kandydackich błaznów, z braku miejsca, w następnych pomówimy numerach.

Na razie stwierdzić należy, że strasznie obskurna, ba! możliwie najobskurniejsza hołota pcha się gwałtem do ławek poselskich. Jak tak dalej pójdzie, to sejm powinien urzędować we Wiśniczu, a nie we Lwowie!

Obok szlaguńskich błaznów „konserwatywnych“, i „klerykalnych“, pragnie dla „dobra kraju“ (!) pracować cała zgraja pajaców „demokratycznych“ (głabińszczaków, neoleonistów, durnopetelenczaków, stwiertniaków i innych szlacheckich pucybutów).

Niemniejszą od nich chęcią służenia „sprawie publicznej“ (a psik!) pałają panowie pseudo „ludowcy“! Przecież przyjemnie pracować dla . . . ludu!

A jakże! — wszak gdyby nie ta „ofiarna“ i pełna osobistej „abnegacyi“ praca dla dobra ludu wiejskiego, to przecież ani Stapiński ani Olszewski nie otrzymaliby koncesyi, ani na towarzystwo asekuracyjne, ani na bank ludowy. Ale pal dyabli bank i asekuracyę! — ważniejsze jest to, że dzięki tej ofiarnej pracy dla ludu (!) tak Stapiński, jak i Olszewski przeobrazili się z chłopskich „paryasów“ w galicyjskich obszarników (właścicieli tęgich folwarków), płacących za robociznę najemnym chłopom o 50% mniej od sąsiednich szlagunów; — ale to wszystko dzieje się dla idei! dla onego „złotego rogu“, o którym śpiewał Wyspiański. — A jakże!

C. d. n.

Uwagi na czasie.

(C. d.)

Jak w poprzednim numerze wykazaliśmy, zmonopolizowali prusacy w swem ręku galicyjski przemysł drzewny. Oni zakupują olbrzymie obszary lasów, oni je wycinają,

i oni wysyłają za granicę surowy materiał którego pewna część wraca następnie z powrotem do nas w postaci mebli, parkietów i t. p. przedmiotów, za które naturalnie płacimy monstrualne ceny, składając temsamem haracz pruskiej perfidy, a galicyjskiej głupocie.

Zaiste trudno zrozumieć dla czego w kraju naszym posiadającym wielkie jeszcze, bądź co bądź, obszary lasów, przemysł drzewny niewdzięczną rolę kopciuszka odgrywa?

W całym kraju nie mamy ani jednej większej a wyłącznie polskiej fabryki, wyrabiającej jakieś przedmioty z drzewa jeśli są jakie, to zazwyczaj w rękach niemieckich, i zatrudniające w większej części robotników i rzemieślników niemieckich.

A przecież u niejednego większego obszarnika znalazłby się grosz potrzebny do założenia jakiej fabryki, mogącej dać pracę i zarobek tysiącom rąk polskich paryasów, zmuszonych do szukania zarobku poza Oceanem.

W kraju naszym wyrabiają z drzewa dębowego progi kolejowe, podkłady do zwrotnic, kantówki do budowy, deski brusy dla stolarzy, fryzy dla wyrabiania parkietów i klepki do beczek. Można by wyrabiać również i koła, do czego służą specjalne maszyny, o których atoli nikt u nas niestety pojęcia nawet nie ma! Gdyby założono fabrykę kół w bliskości lasów dębowych, możnaby w niej zużyć wszelkie odpadki, które obecnie marnuje się na drzewo opałowe.

Drugim „twardem“ drzewem naszym jest buk. Wyrabiają z niego u nas meble gięte. Największy tartak posiadają „Bracia Thomat & Iósef i Jakób Kohn“, jedyną zaś większą fabryką mebli giętych jest fabryka Adlera w Jazowsku. Deszczułki z odpadków fabrycznych używają szcrotkarze do wyrobu szcrotek; możnaby z odpadków takich wyrabiać jeszcze: piórniki, rączki i inne drobiazgi. Niestety! nikt się tem u nas zająć nie chce; wskutek czego drobiazgi owe sprowadzamy z zagranicy, płacąc za nie rocznie setki tysięcy koron!

Zaczęto u nas wyrabiać z drzewa bukowego progi kolejowe, ale w bardzo małej ilości. Ponieważ zaś drzewo bukowe używane do wyrobu mebli giętych nie może być sękatę, jak również rdzeń drzewa nie może być użyty, przeto bardzo wielka ilość drzewa bukowego używa się u nas na opał.

Wielką część drzewa bukowego (w deskach i brusach) eksportujemy do Prus, tam drzewo to impregnują i farbują na kolor mahoniowy, poczem to samo drzewo wraca do nas jako sztuczny mahoń, i płacimy za niego gruby pieniądź.

C. d. n.

Graf-starosta przed Sądem.

c. d.

Nawiązując do artykułu naszego pod powyższym tytułem, w pierwszym numerze „Czat“, spieszymy w myśluczynionej tamże obietnicy, zaznajomić naszych Czytelników z dalszymi szczegółami tej niezwykłej sprawy. Nieporuszałibyśmy jej wcale, gdyby chodziło jedynie o wzięcie w obronę którejkolwiek z interesowanych stron.

Chodzi tu jednak o wykazanie, że w Galicyi nie stosuje się sprawiedliwości równą miarką względem wszystkich; że owa słynna „niezawisłość sędziowska“ istnieje czasem na papierze; że władze sądowe w kraju ulegają częstokroć wpływowi „z góry“ i że starosta galicyjski tego typu, co Zygmunt hr. Lasocki, jeżeli cieszy się względami

„KOSMOS“

Znakomite higieniczne Tutki do papierosów

poleca fabryka

ST. WOŁOSZYŃSKIEGO, Kraków, Krupnicza 21.

DO NABYCIA W TRAFIKACH I HANDLACH,

„Ukraińscy“ bohaterzy.



Każdy z trofeami zasług i zwycięstwa spieszy do swych wyborców. A więc: poseł Petryckij z odgryzionym palcem ks. Żygulińskiego, — poseł Lewickij z trąbkami obstrukcyjnymi — a poseł Baczyńskij z drzazgami pulpitu.
Scze ne zmerła Ukraina!

namiestnika — jest w całym tego słowa znaczeniu bezkarnym.

A właśnie sprawa hr. Lasockiego przedstawia ten smutny obraz walki prawa z bezprawiem, podjętej z jednej strony przez paru ciężko na życie pracujących ludzi, w obronie praw konstytucyjną Państwa społeczeństwu zagwarantowanych — z drugiej zaś strony prowadzonej zaciekle przez człowieka, który ufny w mozną opiekę galicyjskich eksceleńcy — drwi sobie poprostu z wymiaru sprawiedliwości i obowiązujących ustaw.

Sprawa ta w świetle faktów i karnosądowych aktów przedstawia się następująco: Dr. Zygmunt hr. Lasocki jako starosta w Tarnobrzegu, chcąc zawładnąć niepodzielnie całym powiatem, dobrał sobie przedewszystkiem całą zgraję zauszników i szpiegów. Jakich wśród mętów naszego społeczeństwa, zawsze niestety znaleźć można.

Na podstawie kłamliwych i tendencyjnych zeznań tych szpiegów, zabrał się pan Lasocki energicznie do „czyszczenia“ (!) powiatu z niedogodnych dla jego autokratycznych zachcianek jednostek. — Urządza też w tym celu wielką aferę „szpiegowską“ przeciwko niejakiemu Włodzimierzowi Jachno, który wszyskiem raczej niż szpiegiem być potrafił. Porusza cały sztab generalny, twierdząc, że wykrył niebezpiecznego szpiega na

rzecz Rosyi; powoduje przeciwko owemu Włodzimierzowi Jachno kilkumiesięczny areszt śledczy, który go moralnie i materialnie rujnuje, a wreszcie skoro długotrwałe dochodzenia wykazują zupełną niewinność bezpodstawnie obwinionego — rzuca się w sposób oszczerczy na paru urzędników sędziowskich w Tarnobrzegu, oraz na tamtejszego sekretarza Rady powiatowej, którzy nie mieli szczęścia panu hrabiemu się podobać.

Nadto poczyna ten pan mięszać się w czynności urzędowe sędziów; prowadzić na własną rękę dochodzenia w sprawach do Sądu należących — ba nawet nie waha się miotać pogroźek na jednego ze sędziów, prowadzącego śledztwo karne przeciwko zausznikom p. starosty.

W ten sposób popada oczywiście wkrótce p. Lasocki w kolizję z kodeksem karnym.

I tak w pierwszym rzędzie sędzia Bochniewicz zaskarża go do ck. Prokuratorji Państwa w Rzeszowie o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej i gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogroźki; następnie zaś wszyscy oczernieni przez niego, wnoszą cały szereg skarg już to o przekroczenie, już też o występek oszczerstwa. A działo się to wszystko ni mniej ni więcej, jak jeszcze w drugiej połowie roku 1906.

Myślałby kto, że tu koniec samowoli

pana hrabiego-starosty, boć władze sądowe musiały chyba już teraz zaopiekować się na seryo tym panem!?

Ba! p. Lasocki nie byłby chyba hrabią i starostą, gdyby miał się obawiać sądów karnych i Prokuratorji Państwa! A od czegoż Eksceleńcy Namiestnik?

Teraz dopiero poczyna iść w ruch cały aparat polityczny w Galicyi, którego misterną maszyneryą kieruje niewidzialna na razie lecz potężna i zręczna ręka Eksceleńcy Namiestnika.

A więc przedewszystkiem Prezydent Sądu kraj. wyższego w Krakowie, Eksceleńcy Hausner odwołuje telegraficznie rozprawę karną o przekroczenie obrazy czci przeciwko hr. Lasockiemu do Lcz. U. V. 886/6 przez ck. Sąd pow. w Tarnobrzegu, na dzień 5-o listopada 1906 r. wyznaczoną — dalej hr. Lasocki i jego zausznicy oskarżeni również o różne przestępstwa, wnoszą jedno za drugim podania o delegację innego sądu, a w podaniach tych, nowych dopuszczają się oszczerstw! Następnie pan Lasocki wnosi wzajemne, niczem nieuzasadnione skargi przeciwko swoim oskarżycielom — wreszcie rozpoczyna się na wielką skalę szykanowanie, ba nawet pozbawianie oskarżycieli posad i chleba, byle tylko uczynić z nich potulnych i skłonnych do cofnięcia skargi baranków; aż w końcu, gdy to wszystko nie pomaga — występuje na

Woda kolońska

z wykwinnym, miłym, trwałym i przyjemnym zapachem flakon tylko 1 koronę poleca

TEOFIL BĘKNER

Zamówienia pocztowe zwrotnie. — Opakowania nie liczy.

Kraków, Długa 4. naprzeciw Izby handlowej.

widownię — o dziwo! — osobiście p. namiestnik, i sądząc, że to wystarczy, w obecności ekscelencyi Hausnera i radcy dworu Matusińskiego, przeprosza najpoważniejszego z oskarżycieli, radcę sądu kraj. Hartmana, za popełnione przez Lasockiego nadużycia i wyrządzone p. Hartmanowi przykrości.

Oto charakterystyczny wyjątek z dialogu, jaki przy tej sposobności miał miejsce: Eksk. Namiestnik: „Panie radco sądzę, że jeżeli ja jako namiestnik kraju, pana za Lasockiego przeproszam, to powinno to panom wystarczyć...”

Radca Hartman: „Ekscelencyo, o ile się rozchodzi o obrazę Sądu jako takiego, to mógłbym to oświadczenie Ekscelencyi do wiadomości przyjąć — o ile atoli chodzi o obrazę osobistą, to oświadczenia tego przyjąć nie mogę, bo nas nie Ekscelencyja, lecz p. Lasocki obraził...”

Eksk. Namiestnik: Panie radco proszę uważać, że sprawy o obrazę czci, to tak jak pojedynek — można mieć słuszność, a jednak cięcie dostać...”

Radca Hartman: „Wiem Ekscelencyo — lecz ja się nazywam „Hartmann“, i cięcia się nie boję...”

Tak więc przeprosiny spęły na niczem, a po nieudanych dalszych jeszcze pertraktacjach, wśród których strony interesowane dowiedziały się z ust ekscelencyi Hausnera, że p. Lasocki cierpi na manię prześladowczą czynną i bierną, zaś z ust ekscelencyi namiestnika, że ten sam p. Lasocki jest jego najcięższym (sic!) starostą w Galicyi, i dlatego go z tak ważnego posterunku jak Tarnobrzeg usunąć nie może — rozpoczyna się dalsza akcja na temat przewlekania spraw karnych i nękania wszelkimi możliwymi i niemożliwymi sposobami oskarżycieli prywatnych.

A więc znowu podania o delegacyę innych sądów, przeróżne oszczerce doniesienia na oskarżycieli, odwoływanie rozpraw, starania oskarżonego Lasockiego o abolicję cesarską i t. d. — Aż wreszcie z wiosną 1907 r. nadchodzą wybory do Rady Państwa, jedyna sposobność dla p. Lasockiego, ażeby podreperować zaszargany honor, a co ważniejsze, uwolnić się za jednym zamachem od odpowiedzialności karno-sądowej.

Cóż bowiem łatwiejszego, jak będąc na stanowisku starosty, przy pomocy całej armii żandarmów, policyantów, kahałów, najemnych żydków, obalamuonych i ujętych srebrnymi zegarkami i papierosnicami wójtów i pisarzy gminnych, uzyskać mandat poselski, a z nim nietykalność poselską na 6 lat.

Jak się do tej kryminalno-politycznej operacyi p. Lasocki zabrał, jak na niej wyszedł, co się dalej stało i do dzisiaj dzieje — podamy w następnych numerach.

C. d. n.

Wdowia krzywda nie tuczy!

Do rzędu cnót galicyjskich *wdzięczność* nie należy, i nie należała chyba nigdy. Świeży dowód tego dali galicyjscy kolejarze.

W historii ruchu galicyjskich kolejarzy, zdążającego do wywalczenia znośniej-zej doli materialnej i moralnej, wybitną rolę odegrał śp. **Wiktor Bachowski**.

Człowiek obdarzony niepospolitą inteligencyą, dużym talentem organizatorskim i agitatorskim, zdołał dzięki swej żelaznej energii i wyęźniającej pracy, zbudzić rzesze galicyjskich kolejarzy z wygodnego letargu bezczynności i apatyi, by pchnąć je na drogę postępu ku lepszej przyszłości.

Że sprawę, której apostołował, ukochał Bachowski szczerze i serdecznie; że działalność swą nie mierzył on miarką oso-

bistych korzyści; że nie miał on na oku ani zaspokojenia ambicyi przez zdobycie popularności, ani też sobkostwa lub karyerowiczostwa, — słowem, że pracował on zawsze i wszędzie z pełnym poświęceniem dla idei a nie dla siebie, świątę chyba najdosadniej fakt, że po siedmiuastolatniej ciężkiej a nienaganej służbie zawodowej (w charakterze podurzędnika kolejowego) znalazł się Bachowski z żoną i dziećmi na bruku bez chleba, wydalony (bez emerytury) ze służby za to, że walczył dzielnie i pracował gorliwie dla dobra swych zawodowych kolegów, że rzesze proletaryatu kolejarskiego bronił przed autokratycznymi zachciankami kolejowych kacyków, że piętnował publicznie łajdactwa przez kacyków bezkarnie popełniane, — słowem, że wzrzuconej i bezczelnej samowoli kolejowych satrapów nałożył kaganiec obawy przed sądem opinii publicznej, przed publicznym przegięciem.

Złotokołnierzowi krótkowidze i biurokratyczne matałki sądzą, że z chwilą wydarcia Bachowskiemu kęsu chleba, z chwilą brutalnego wyrzucenia go ze służby, zgniół ruch wywołany agitacyą Bachowskiego, że tysięczną falangę okniętych kolejarzy zdołała wprowadzić z powrotem w taczki serwilizmu, że potrafią nałożyć jej z powrotem hańbiącą obrożę duchowego niewolnictwa i lokajstwa.

Durnie! — zapomnieli o tem, że siejba zdrowego ziarna, umiejętną dłonią na podatną rzuconą glebę, wzejść musi; zapomnieli o tem, że największe i najcięższe nawet chmury chwilowo jeno potrafią zaciemnić promień słoneczny — lecz słońca samego nie zaciemnią nigdy!

Durnie i łajdaki — matałki i szubrawcy! Za umiłowanie dobrej sprawy, pozbawili uczciwego człowieka chleba, — sądząc, że brutalnym gwałtem, korupcyą i terorem potrafią wyrwać z serc kolejarzy siew: dobrej myśli, pragnienia swobody i osobistej godności.

Wydaleniem Bachowskiego ze służby nie osięgły władze kolejowe zamierzonego celu. Stało się wręcz przeciwnie!

Niekępowany niczem, i mając już zupełnie swobodne ręce, rzucił się niestrudzony bojownik z całym zapalem do walki z samowolą kolejowych kacyków.

Założył zawodowe pismo kolejowe mające na celu piętnowanie łajdactw popełnianych bezkarnie przez kolejowych matałdorów, i obronę najbiedniejszych i najohydniej wyzyskiwanych z pośród rzeszy kolejarskich.

By zaś tem skuteczniej walczyć przeciwko samowoli władz kolejowych; by autokratycznym ich zachciankom przeciwstawić silną i zwartą falangę bojową, powołał do życia, i zorganizował związek galicyjskich kolejarzy, pod nazwą „Samopomoc“

Czy to jako redaktor „Nowego Kolejarza“, czy też jako sekretarz „Samopomocy“ pracował śp. Bachowski wytrwale, umiejętnie i z pełnym poświęceniem, częstokroć o głodzie i chłódzie, dla dobra kolejarzy, i na stanowisku tem wytrwał wiernie aż do chwili gdy śmierć skłęła mu do snu wiecznego strudzone powieki.

Zmarł dnia 27 października 1907 roku, osierocając żonę, dzieci, staruszkę matkę i tysięczną rzeszę tych, których szczerze ukochał i których odważnie i wytrwale bronił.

To jedna strona medalu — a teraz druga! Każdy uczciwie czujący i logicznie myślący człowiek podzieli z nami zdanie, że przecież ludzie, dla dobra których Bachowski tak wytrwale walczył i pracował, powinni z pietyzmem i inię jego wspominać, i rzetelną wdzięczność dlań żywić.

Niestety, stało się przeciwnie!

Oto w gronie najbliższej niego stojących osób, w gronie tych, którym on zaufał i których darzył szczerą przyjaźnią, znaleźli się niektórzy ludzie, zasługujący w całym słowa tego znaczeniu na miano *szubrawców!*

Ludzie ci, korzystając ze śmierci Bachowskiego, urządzili sobie nad świeżą jego mogiłą wręcz orgię wyuzdanego egoizmu, samowoli, gwałtu, łajdactwa i bezprawia.

Ludzie ci obrzucili pamięć Bachowskiego błotem oszczerstwa, zarzucając mu płytkość myśli i poglądów, warcholstwo, i chęć „robienia opczyty dla opozycyi“.

Ludzie ci zapragnęli zawładnąć niepodzielnie założonem przezeń pismem, i stworzoną przezeń organizacyą, by użyć jedno i drugie dla swych egoistycznych celów. Ludzie ci chcieli użyć stworzone przez Bachowskiego instytucye na schody do swej urzędowej kariery; chcieli je zamienić na teren „wszechpolskiej“ agitacyi politycznej; za pole reklamy dla „Koła polskiego“, za broń do walki przeciwko zdrowej myśli i postępowi, w obronie wstecznicstwa i lizulstwa.

Słowem, ludzie ci (na szczęście nie wszyscy, jeno niektórzy) zapragnęli zgnieść spacyfikować, unicestwić rezultat długoletniej i uczciwej pracy Bachowskiego.

Zakusom tym stanęła na przeszkodzie wdowa po śp. Bachowskim, i zgrupowana obok niej garść tych, którzy gardząc lokajstwem, nadal we walce i w opozycyi przeciwko samowoli kolejowych kacyków, wytrwale postanowili.

W nagrodę za dzielne i uczciwe postępowanie pani Bachowskiej, spotkała ją prawdziwie *galicyjska wdzięczność!*

Chciano jej zrabować „Nowego Kolejarza“ będącego jej własnością, a gdy się to nieudało, pozbawiono ją posady „urzędniczeki“ stowarzyszenia „Samopomoc“, i zatrzymano bezprawnie i samowolnie pieniądze złożone dla niej przez kolejarzy po śmierci Bachowskiego. Słowem, pozbawiono ją środków egzystencyi, skazując ją z dziećmi i staruszką matką, formalnie na głód i nędzę!

Ale przeliczyli się panicze, — bo oto znalazła się spora garść ludzi, którzy stanęli w obronie pokrzywdzonej wdowy.

I aczkolwiek „Nowy Kolejarz“ przestał być organem „Samopomocy“, to jednak nie zakończył swego żywota. Przeciwnie! posłuszny on nadal wcale dobrze do walki z fagażowską obłudą, karyerowiczostwem i brutalną samowolą kolejowych satrapów.

Wydawnictwo i redakcyę „Nowego Kolejarza“ objął z dniem 20 stycznia, wydawca i redaktor „Czaty“, i z dniem tym złączył obie redakcyę w wspólnym lokalu.

Korespondencye.

Korespondent nasz z Żółkwi donosi: Poruszona w pierwszym numerze sprawa elektrycznego oświetlenia Żółkwi, w dalszym ciągu tak się przedstawia:

Szlachcic Krzysztofowicz, pan na Artasowie, i „Industrieritter“ doby dzisiejszej, pomimo upływu udzielonej mu łaskawie przez wspaniałomyślną gminę-dobrodziejkę zwłoki 6-tygodniowej do namysłu, nie namyślił względnie nie zdecydował się wcale odbudować zniszczonej pożarem centrali elektrycznej.

Wobec tego miasto tonie dalej, jak dotychczas tonęło, w ciemnościach egipskich. Aby zaś udowodnić wszem wobec i każdemu z osobna, jak wspaniałem było światło elektryczne, pacholankowie magistracy w wier-nem wykonywaniu otrzymanego rozkazu nie podkręcają nawet knotu w latarniach uli-

Gotowa konfekcyja damska, materiały wełniane i jedwabne.

Magazyn Henryka Schwarza, Kraków, Grodzka 13.

TELEFON
Nr. 63.

Zamówienia na konfekcyę damską.

Tak „demokratyczni“ posłowie witają „jaśnie panów“ w Kole polkiem.



cznych, powodując temsamem wstrętne kopicenie lamp napełnianych ohydny surogatem nafty najlichszej sorty.

W ten sposób wywołany kontrast między ś. p. oświetleniem elektrycznym a terazniejszym naftowym, pragnie magistrat zużytkować w celach agitacyjnych na rzecz zaprowadzenia elektryki we własnym miejskim zarządzie.

Gdy stan kompletnej ciemnoty przeciągający się w nieskończoność, przerwał już strunę cierpliwości potulnych do przesady mieszczan żółkiewskich, odważyli się w końcu ojcowie miasta zainterpelować na radzie burmistrza p. Sheybala, jak długo jeszcze cierpliwość ich będzie nadużywana?

Przezorny burmistrz, nie w ciemną bity, oświadczył w odpowiedzi, że pan Krzysztofowicz w miesiącu grudniu z. r. króciutkie podanie do magistratu z doniesieniem, iż pertraktuje z braćmi Rzędowskimi we Lwowie. Oni to wyręczą pana K. w odbudowaniu elektrowni i kontynuowaniu oświetlenia.

A gdy pełne finezyi oświadczenie owo nie zdołało żadną miarą zadowolić radnych, którzy żądali kategorycznie ustanowienia ostatecznego terminu do przekazania sprawy właściwemu sądowi do rozstrzygnięcia, i gdy na nic się nie przydała nieudolna obrona jednego z „ojców“, który starał się udowodnić, że prywatni odbiorcy światła nie powinni mieć żalu do magistratu, „bo magistrat przecież nie gwarantował im za światło“, widział się p. burmistrz zniewolonym przychylić się do pośredniczącego wniosku jednego z mecenasów, by zatrzymać się ze skargą do dnia 1. lutego 1908.

Zdaje się, że pan Krzysztofowicz skargi tej ogromnie się obawia, i za każdą cenę chciałby jej uniknąć.

Propozycja Krzysztofowicza, by gmina weszła w pertraktacje z firmą „braci Rzędowskich“, ma na celu wykręcenie się sprytnego geszefciarza sianem z całej kabały; i podobnej propozycji nie może gmina traktować seryo. Nie ulega najmniejszej kwestyi, że nowa ta kombinacja narazi gminę m. Żółkwi (i tak materyalnie bardzo krucho stojącą), na niepowetowane straty, „Bracia Rzędowscy“ nie obejdą się z pewnością z gminą „po bratersku“, lecz w pierwszym rzędzie swój własny interes mieć będą na względzie.

Otóż zapytać się godzi, czy od tego jest samorząd gminny, by ułatwiać zarobek rozmaitym szlagunom a gminę pchać w odmet niewoli szlacheckiej?

Skoro pan Krzysztofowicz raz gminę zachęcił do zawarcia z nim umowy o światło elektryczne, a gmina okazała mu się powolną i kontrakt z nim zawarła, to obecnie jest pism jego obowiązkiem, by powinności swej dopełnić.

Wszelkie konszachty, wszelkie kroki uboczne, prowadzące do uchylecia mocy obowiązującej kontraktu tego i zastąpienia go jakimkolwiek innym, *byłoby lekkomyślnem marnotrawieniem grosza publicznego i świadomem podkopywaniem finansowej podstawy bytu gminy*, na co przecież warto zwrócić uwagę kompetentnych czynników.

(„gama“)

Z Bełża nam donoszą. Od dłuższego czasu, pojawiają się w jednym z lwowskich pism artykuły ziejące jadem nienawiści

przeciw porządkowi publicznemu w Bełzie

Oszczercze te artykuły wychodzą z pod pióra kliki, która zrazu bezgłowa, doczekała się tej ważnej części organizmu z przybyciem do Bełża wszechpolskiego machera: Bolesława Nikodema dwojga imion Krokowskiego, c. k.-adjunkta sądowego w Bełzie.

Pan ten, przeniesiony w roku 1907 (w drodze dyscyplinarnej) z Oleska do Bełża, siedział z początku cicho, i stulwszy uszy odgrywał rolę potulnego jagnięcia. Po kilku już atoli miesiącach pokazało się, jakiego to miłego pana pozbyło się Olesko na niekorzyść Bełża. Po zrzuceniu maski, złączył się miły panicz ze wszystkimi jawnymi i tajnymi opozycjonistami i malkontentami bełzkimi, którzy dawniej (przed przybyciem jego) wiedli potulny żywot w zaciszu, wzdychając do owej upragnionej chwili, w którejby mogli dać folgę swoim egoistycznym zachciankom.

Doczekali się nareszcie wodza w osobie pana Krokowskiego, człowieka zdenerwowanego, megalomana, zarozumialca, nieobliczalnego a czasem wręcz niepoczytalnego gotowego zawsze do opozycji i do burzenia wszystkiego co mu stanie w drodze i na przeszkodzie do zaspokojenia żądzi i ambicji własnych i swej kliki, którą naokół siebie zgromadził.

Owoce działalności tej kliki okazały się niebawem, a okazały tem jaskrawiej, iż wybory do rady gminnej w Bełzie (na wiosnę r. 1907) i do Rady Państwa (w lecie 1907 r.) odbyte, dały niejedną sposobność do wprowadzenia ciemnych i brudnych indywiduali na światło dzienne, i na arenę wyborczą.

KALOSZE

petersburskie i amerykańskie.



PERFUMY i MYDŁA. Przybory i mydła toaletowe.

Nowość: Mydła toaletowe na wagę w najróżniejszych i silnych

zapachach. 1 kilogram 2 korony poleca

REIM I SPÓŁKA, Kraków, Rynek 37 A. B.

Pantofelki domowe. Podeszwy wkładkowe do bucików filcowe, asbestowe, korkowe, słomkowe.

Rozpanoszona przewództwem „pana sędziego“ czereda, podniosła głowę, urosła i zaczęła wierzyć w możliwość urzeczywistnienia swych egoistycznych zachcianek; podjęła walkę ze wszystkim, co jej stało w drodze do zaszczytów gminnych a specjalnie do wójtowskiego stolca.

Pierwszy do regimentu pana Krokowskiego zaciągnął się Jegogomość pan Kowalski, z zawodu kominiarz, z zamiłowania kandydat do wszelakich intratnych godności autonomicznych. Były burmistrz, skompromitowany niejednokrotnie, i niemożliwy u mieszczarstwa, dorwał się nowego pucybuta torującego mu drogę do utraconego dostojenstwa burmistrzowskiego. Sprytniejszy w gruncie rzeczy o wiele od swego wodza, począł mu towarzyszyć w „wszechpolskich“ wyprawach po mieście i powiecie, urabiając sobie tem samem markę „dobrego patriotyka“, i człowieka bez skazy i zmyzy, żyjącego „za pan brat“ nawet z . . . prawdziwym sędzią!

Drugim towarzyszem pancernym został prezes bełzkiego „Sokoła“, adwokat Dr. Emil Wilkowski, patriotyczny frazesowicz, człowiek, który z edyktów licytacyjnych mógłby sobie (wzorem IMC Pana Łaszczka) uszyć niejedną czamare. Echo sprawek szanownego mecenasa (jeszcze z czasów jego pobytu w Kossowie) dotychczas nie przebrzmiało. Słynna jego sztuczka na szkodę firmy „Clayton i Schutleworth“ z roku 1902, i cztero-miesięczne przymusowe zamknięcie kancelaryi adwokackiej w roku 1903, są jeszcze w żywej pamięci Bełzan. Nie przeszkadza to jednak panu mecenasowi do pozowania na rycerza „sans peur et reproche“ i patriotyka pierwszej wody!

Do tej trójki przystał na czwartego Dr. Hersz Frostig, lekarz od ciężkich chorób, „specjalist“ od sztucznych zębów, właściciel zamkniętego administracyjnie „strzelającego“ młyna, monopolista na grzywny porządkowe, administracyjne i kary pieniężne sądowe, za wszelakiego gatunku przekroczenia.

Strasznie gorliwy syonista, serdeczny druh hajdamaków, no a równocześnie (dla geszeftu) jeszcze serdecniejszy druh „wszechpalczka“ Krokowskiego i kresowego „patriotyka“ Wilkowskiego. Pomimo, że dorobił się majątku na polskich i ruskich pacjentach, niewładza dotychczas żadnym z tych języków, a za „Muttersprache“ uważa język . . . hakaty!

Tacy to paniczce zdołali z serc swoich wydłubać „wspólność idei“ (!) i zespoliwszy swe siły, zapragnęli „czyścić“ Bełz! Jak się zaś do tego biorą, jakie przytem obrywają cięgi, i jak ich niecne zamiary bywają unicestwiane, doniosę Wam w przyszłych numerach. „Bezstronny“.

Z Kałusza donosi nasz korespondent
Co jest przyczyną drożyzny mięsa? W ostatnich czasach zastanawiono się w decydujących kołach, w jaki sposób dałoby się zaradzić drożyznie w artykułach spożywczych. Niektóre osoby były tego zdania, że ustanowienie taryf maksymalnych na te artykuły, po myśli § 51 ustawy przemysłowej, byłoby najlepszym środkiem zaradczym. Osoby te nie zbadały widocznie stosunków w mniejszych miastach, (jak np. w Kałuszu) z których transportuje się mięso do miast większych, i gdzie przemysł rzeźniczy wykonują ludzie biedni, którzy nie mają zapasu w bydło, lecz zaraz po kupnie takowe zabijają muszą. Zwolennicy taryf maksymalnych nie zbadali widocznie stosunków naszych, bo nie chcą posadzać ich o złą wolę ani też porównywać do pewnego „feldfebla“, który przy sposobności zebrania się żołnierzy (do tzw. „befehlu“) czytając listę żołnierzy kom-

panii, na oznajmienie kaprała, iż czytany właśnie żołnierz umarł w szpitalu, odezwał się: „czy umer czy ne umer, tu musyt stojaty“.

O ile przekonałem się w Kałuszu, to wyzysk pewnych spekulantów przyczynia się do nadmiernej drożyzny, a na dowód zacytuję fakt: Otóż przed rokiem, zjawili się u mnie niektórzy rzeźnicy tutejsi z żądaniem, iż od dłuższego czasu pobierają od nich (ówcześni) dzierżawcy podatku konsumcyjnego skóry bydłce za bezcen, i każą sobie płacić należytości za bydło poniżej 1 roku (z wyjątkiem małych cieląt) o 3 razy większe, aniżeli ustawa przepisuje. Gdy zaś rzeźnicy nie chcieli się dać dalej wyzyskiwać, zażądali dzierżawcy od nich przestrzegania postanowień ustawy z 18/5 1875 dz. u. p. Nr. 84 w kierunku kontroli względnie zgłoszeń. Wobec tego żądali rzeźnicy odemnie, jako od członka przełożenia korporacji przemysłowej, interwencji mej w powyższej sprawie.—Czyniąc zadość słusznemu żądaniu rzeźników, byłem im pomocnym w prowadzeniu kontroli, widząc jednak, że dzierżawcom zależy na tem, by dać się we znaki rzeźnikom, jak np. przez nieurządowanie w sobotę (bo to dzień spoczynku żydów), i nieprzyjęcie zgłoszeń w niedzielę, (bo to znów dzień spoczynku katolików) udałem się do p. dyrektora c. k. dyrekcyi okręgu skarbowego w Stanisławowie, który niezwłocznie przybył do Kałusza, a po przesłuchaniu mnie i dzierżawców, wydał pomyślne dla rzeźników orzeczenie. Mimoto jednak, jeden z dzierżawców wynalazł nowy środek sekatury, a to w ten sposób, że konfiskował w rzeźni zabite bydło pod pretekstem, że rzeźnicy zabili takowe rzekomo o kilka minut później od godziny zapodanej w dotyczącem zgłoszeniu.

Wobec powyższego stanu rzeczy proszę osądzić, czy ustanowieniem taryfy maksymalnej osiągnie się pożądaný cel? Postawie parlamentarni powinni by postarać się o zniesienie postanowienia ustawy z 1875 r. dz. u. p. Nr. 84, wedle którego przedsiębiorca ma zgłosić zamierzoną czynność na 12 godzin przed takową, i wogóle zmienić postanowienia cytowanej ustawy tak, by *wszelka dowolność dzierżawców wykluczona była*, a wtenczas nie będzie też u nas nadmiernej drożyzny mięsa i stanie się zbyteczną taryfa maksymalna, którą całkiem słusznie uznał rząd (postanowieniem z 22/10 1884 l. 18111) za dopuszczalną jedynie podczas wojny, lub rozruchów. „B“

Stanisławowski korespondent donosi: Z prawdziwą przyjemnością ujmuję pióro. Tym razem służę Wam obrazkiem, nie z mętów i kałuz moralnej, jeno z pola cichej i skromnej, uczciwej i użytecznej działalności obywatelskiej

Wszyscy u nas narzekają na wyzysk i biedę, wszyscy gardłują po wiecach, urządzają ankiety, rozpisują kwestyonaryusze, a równocześnie nie robią nic, tonąc nadal w miłym bagnie bezczynności i krzyactwa.

Są atoli wyjątki, a do takich należy p. Iwanowicz Eusignie, urzędnik kolejowy w Stanisławowie. Pan ten po wiecach łączy nie lubi, krzyczeń nie potrafi, ale za to dał dowód że rozumie dobrze w jaki sposób dla kraju pracować należy. Widząc, że w Stanisławowie brak wielki dobrego, czystego i zdrowego mleka, zabrał się do założenia wzorowej obory. Na jakie natrafiał trudności, i z jakimi przeszkodami walczyć musiał, zrozumiecie jeśli Wam objaśnię, że jako emerytowany oficer, a obecnie urzędnik kolejowy, nie posiadał chyba jakichś specjalnych arkanów gospodarskiej umiejętności, — a ponadto bardzo a bardzo szczupłymi rozporządzał funduszami!

Dzięki żelaznej atoli wytrwałości i nad-

ludzkiej niemal pracy, może on dziś z błogiem zadowoleniem i z godziwą dumą spojrzeć na rezultat swych zabiegów. Oto dziś po kilkuletnich wysiłkach, posiada on wzorową oborę, mogącą stanąć pod względem urządzenia i jakości bydła na równi z pierwszorzędnymi oborami nie tylko w kraju, lecz w całej Austrii!

Kilkadziesiąt sztuk dojnych krów dostarcza znakomitego, czystego i stosunkowo bardzo taniego mleka setkom tutejszych mieszkańców. A czem jest zdrowe, dobre i *niefalszowane* mleko pochodzące z czystej i higienicznie urządzonej obory, zwłaszcza dla **dzieci**, — o tem chyba tłumaczyć Wam niepotrzebuję!

Na ostatniej wystawie bydła, odbytej w Stanisławowie, otrzymał pan Iwanowicz za kolekcję bydła dyplom honorowy i złoty medal Towarzystwa gospodarczego. O wielkości zaś i rasie wystawionego przezeń bydła świadczy najlepiej fakt, iż sprzedał on na tejże wystawie trzecziesięcznego byczka za 230 koron!

Korespondencyę tę z przyjemnością w „Czatach“ mieścimy. Dzielný człek z pana Iwanowicza i dobry obywatel; stokroć lepszy od setek „odrodzicieli, przemysłowych“ i patriotycznych krzykaczy, rozdzierających gęby na wiecach i zgromadzeniach.

Vivat sequens!

Korespondentowi naszemu z Nowego Targu zebrało się na poezyę. Okulbaczył pegaza i z kawalerską fantazyą, a z krakowiakami na ustach do „Czat“ zajechał. Ciekawiście? — to posłuchajcie.

Czysta woda i powietrze zawsze na Podhalu.
Mięso drogie, mąka droga, więc człek nie bez żalu,
Świnie tanie, krowy tanie! a zdrożało mięso,
więc mięsarze i wieprzkarze całym światem trzęsą.
Aż sześćdziesiąt coś tysięcy brakło w gminnej kasie;
więcej braknąć już nie mogło! wójt zmarł nie na czasie.
W Nowym Targu zdrowe wszystko, nawet woda zdrowa,
tylko ponoś ciężko chorą „Kasa zaliczkowa“.
Pieniądze jej zabrał z sobą Ritter von Zarzycki,
a pomagał mu pan Tajchmann, chociaż obciął icki.
Lecz Temidzie, tak jak zwykle, zadość się już stało,
za Ocean łałatajstwo chyłkiem się wybrało!
„Przed-żyźniacz“.

Pouczenie dla radnych.

(C. d.)

Przy badaniu rachunku rocznego pamiętać również trzeba, że przed zestawieniem dochodów i wydatków za rok upłyniony, należy naprzód obrachować jakie dochody z lat ubiegłych po koniec upłynionego roku (za który rachunek się składa) wpłynęły i jakie przez ten czas wydatki faktycznie poczyniono?

Wszelkie dochody, jakie zwierzchność gminy pobiera, bez względu na to czy przeznaczone są na cele gminne (z wyjątkiem „drogowego“) szkolne lub parafialne, powinny być zaraz do dziennika kasowego zapisane, i to w tej wysokości, w jakiej pobrane faktycznie zostały.

Tak samo wydatki mają być zaraz po wypłaceniu, do dziennika kasowego zapisane, i każdym razem w tej wysokości, w jakiej rzeczywiście wypłacone zostały.

Dochody i wydatki mają być zapisywane w tym porządku, jak po sobie następowały, i każda pozycja w dzienniku kasowym zapisana, powinna być zaopatrzona datą i liczbą porządkową.

Austryacki przemysł

LINOLEUM i CERAT

Kraków, Rynek L. 10.

**DOMOWE DYWANY, DYWANIKI, CHODNIKI.
CERATOWE SERWETY, FARTUCHY, TORBY.
WSZELKIE ARTYKUŁY GUMOWE.**

Zapiski w dzienniku kasowym muszą być dokładne i zrozumiałe, to jest muszą dokładnie wymieniać źródło i tytuł z jakiego dochód pochodzi, albo komu i na jaki cel pieniądze z kasy gminnej wypłacone zostały; a w dodatku powinny być tak pisane, ażeby je każdy mógł odczytać i zrozumieć n. p.:

Art 4. Dnia 13/1 pobrano z c. k. urzędu podatkowego podatki gminne w kwocie 260 K 30 h,

albo

Art 16. Dnia 12/2 pobrano na rachunek opłat za paszenie bydła na pastwisku gminnym 18 K. 20 h.

albo

Art 24. Dnia 16/2 wypłacono na pensję dla nauczyciela 60 Kor. — h.

albo

Art 32. Dnia 7/3 wypłacono koszty podróży dyety za 2 razowe odstawienie rekrutów do asen-ferunku kwotę 16 Kor. 40 hal. i t. d. i t. d. i t. d.

Dziennik kasowy powinien być prowadzony bez żadnej przerwy przez cały rok administracyjny, t. j. od 1 stycznia do 31 grudnia każdego roku. Każda stronica w dzienniku kasowym powinna być zliczona i sumy dochodu i wydatków na następną stronicę przenieść należy.

4) Pamiętać dalej należy, że skoro rachunek gotówki zestawiony zostanie, powinien naczelnik gminy sprawdzić czy wszystkie dochody płatne w zeszłym roku pobrane zostały? Jeżeli się przekona, że pozostały jeszcze jakie zaległości, czyli należitości, które dopiero w bieżącym roku ściągnięte zostaną, a dotąd jeszcze u dłużników zalegają — powinien takowe obliczyć dokładnie i zesumować.

Zaległościami *czynnymi* nazywamy dochody, które w ciągu roku miały wpłynąć, ale z jakiegokolwiek powodu nie wpłynęły, i dopiero w następującym roku, albo nawet w latach późniejszych pobrane będą. W zamknięciu rachunkowym znajduje się specjalny dział do uwidocznienia takich zaległości czynnych.

Następnie powinien naczelnik gminy sprawdzić, czy wszystkie w zeszłym roku (lub z lat poprzednich) płatne wydatki *rzeczywiście wypłacone zostały?* Jeżeli się okażą jakie kwoty niewypłacone, które dopiero w przyszłym roku wypłacone będą, powinien naczelnik gminy takowe obliczyć i do zamknięcia rachunkowego zapisać we właściwym miejscu, jako „zaległości *biernie*”.

Zaległościami *biernymi* z roku upłynionego nazywamy więc wydatki, które w ciągu odnośnego roku miały być wypłacone ale z jakiegokolwiek powodu wypłacone nie zostały, i dopiero w roku następnym lub w późniejszym czasie wypłacone będą.

Dział do zapisywania zaległości biernych znajduje się we właściwym miejscu, w zamknięciu rachunkowym.

5) że zestawione zamknięcie rachunkowe powinien naczelnik gminy porównać z budżetem gminnym za zeszły rok uchwalonym i przez wydział, względnie radę powiatową, zatwierdzonym.

Jeżeli przy porównaniu uchwalonych dochodów z dochodami rzeczywiście pobranymi okazuje się, że przy której pozycji pobrano znacznie mniej, niż przez radę gminną było uchwalone, lub że jakiś preliminowany dochód zupełnie nie doszedł do kasy gminnej, to Zwierzchność gminna (a względnie naczelnik gminy) ma usprawiedliwić się w rubryce ubocznej.

Zwracamy przytem szczególniejszą uwagę radnych na orzeczenie Trybunału kasacyjnego z dnia 23 marca 1884 l. 688 (Przegląd sądowy Nr. 36 ex. 1884 roku) rozstrzygające, że naczelnik gminy w razie pobrania i **zatajenia** jakiegokolwiek dochodu gminnego (t. j. niewciągnięcia do dziennika i niewidocznienia w rachunkach) **pociągniętym być winien do odpowiedzialności karno-sądowej, nawet w tym wypadku, chociażby miał jakieś prawne i uzasadnione pretensje do gminy, przewyższające nawet wysokość pobranego a zatajonego dochodu gminnego.**

Na przykład: wójt jakiś nie pobrał pensji swej za pół roku i gmina winna mu 60 koron; ponadto tensam wójt pożyczyl gminie 100 koron (na jaką opłatę konkurencyjną lub coś podobnego), a więc razem gmina mu winna 160 koron! Pomimo to jeśli tenże wójt pobierze jakąś należytość gminną, n. p. dodatki gminne z urzędu podatkowego, w kwocie przypuścmy 70 K **i nie wciągnie tej kwoty (70 koron)** do dziennika kasowego i do rachunków, — to popełnia czyn karygodny, za który czeka go kryminal (choć gmina mu pieniądze winna)

Gdyby z porównania zamknięcia rachunkowego z budżetem okazało się, że na jakąś potrzebę wydano znacznie więcej niż rada gminna uchwaliła, to naczelnik gminy musi wtedy usprawiedliwić się z jakiego powodu budżet przekroczony został. Ponadto musi prosić radę gminną o dodatkową uchwałę, zatwierdzającą przekroczenie budżetu, i wskazującą *sposób pokrycia* przekroczenia.

Tu nadmienić należy, że gdyby przy sumowaniu dziennika kasowego okazało się, że wydatki większe są od dochodów, i że tę nadwyżkę wydatków naczelnik gminy pokrył z własnych funduszków, to dopłaconą kwotę zapisać należy do dochodów pod tytułem: „*Naczelnik gminy N. N. z własnych funduszków tymczasowo dopłacił do wydatków*” i dopiero po tem uzupełnieniu, dziennik kasowy można zamknąć. C. d. n.

Od wydawnictwa.

Jakie korzyści i dogodności mają prenumeratory „Czat“?

Oto następujące:

I. Wszystkim prenumeratom udzielamy **bezpłatnie** (listownie) porady prawnej w sprawach sądowych, administracyjnych, podatkowych, gminnych, szkolnych, przemysłowych i t. p.

II. Prenumeratom naszym dajemy możliwość wygrania **kilkudziesięciu tysięcy koron** — a to przez ustanowienie premii losowych. Abonentów, którzy uiszczą prenumeratę całoroczną lub najmniej półroczną, podzielimy na grupy po 90 osób. Każdy z prenumeratów otrzyma w swej grupie liczbę porządkową (od 1 do 90) Numer grupy i liczbę porządkową uwidocznimy każdemu prenumeratowi na opasce adresowej. Pierwszy numer wyciągnięty na loteryi lwowskiej, w drugim ciągnięciu lipcowem (1908 r.), będzie numerem wygrywającym. Prenumeratory **wszystkich grup**, posiadający tę samą liczbę porządkową (jak numer wyciągnięty na loteryi lwowskiej) otrzymają od nas **bezpłatnie**, jako premię, **oryginalne losy wartościowe** („Joziv“ „Czerwony Krzyż“, „Bazylika“ i t. p.) **Na każdy z tych losów można wygrać kilkadziesiąt tysięcy koron.**

III. Z chwilą osiągnięcia liczby 5000 prenumeratów (rocznych, półrocznych i kwartalnych) zawrzemy umowę z **Towarzystwem ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków**. Zabezpieczymy wszystkich prenumeratów w odnośnem Towarzystwie, i płacić będziemy z **naszych funduszków redakcyjnych** sumaryczną wkładkę asekuracyjną za wszystkich prenumeratów bez wyjątku. W razie gdyby którego z naszych prenumeratów spotkał nieszczęśliwy wypadek powodujący: śmierć, kalectwo, ranę, cięższą lub całkowitą, przejściową lub trwałą nieudolność do pracy i zarobkowania i t. d., otrzyma odnośny prenumerat lub jego rodzina odszkodowanie pieniężne jednorazowe lub rentę.

IV. Wszystkim prenumeratom (bez wyjątku) udzielamy **50% zniżki** z cen inseratowych w rubryce „**Drobne ogłoszenia**”

V. Abonenci z opłaconą całoroczną prenumeratą otrzymają w październiku 1908 **bezpłatnie** ilustrowany kalendarz „Czat“ na rok 1909. Prenumeratory półroczni otrzymają kalendarz za zniżką 50%, a kwartalni 25% ceny.

VI. Wkrótce już zaczniemy umieszczać w „Czatach“ stałe zagadki i szarady. Dla prenumeratów, którzy nadeszłą dobre rozwiązanie szarad i zagadek, ustanowimy **wartościowe premie**: książki, albumy, obrazy, losy i t. p. przedmioty.

Od Redakcyi.

„Waluś“ w Turce nad Stryjem **Caty szereg artykułów w sprawie turczańskiej rozpoczniemy w najbliższym numerze.**

Wasza Turka to niewyczerpana kopalnia **świńsw i lajdactw**, — ano, zabierzemy się do niej w najbliższym numerze.

Mielec, Knihinin wieś, Budzanów, Zaleszczyki, Dunajów, Tarnopol, **będzie w najbliższym numerze.**

Kompletne wyprawy dla położnic.

Specjalne pasy brzuszne.

Hygieniczne paski dla Pań.

Taniej

niż wszędzie

poleca

Skład apt. „Sanitas“

Kraków, ulica Długa l. 16.

Znane z dobroci **mydła benzoesowe** z fabr. W. Bracha z Tarnowa. **Specjalne środki na porost włosów i do wytępienia łupieżu.** — Ekspedycya kobieca. — Wysyłki na prowincye odwrotną pocztą 2 razy dziennie.

C. Szczurkowski, Kraków, Grodzka 2.

MAGAZYN PRZYBORÓW DO SZYCIA i HAFTU. — NAJWIĘKSZY W KRAKOWIE WYBÓR ZABAWEK, GIER TOWARZYSKICH, LALEK i KONI NA BIEGUNACH.

CENY NISKI.

TOWAR DOBOROWY.

BRACIA SPERBER

Kraków, Rynek gł. 30, róg ul. Szewskiej 2.

FABRYCZNY SKŁAD PŁÓTNA i BIELIZNY STOŁOWEJ.

Zakład dla wypraw ślubnych oraz Magazyn BIELIZNY MĘSKIEJ,

DAMSKIEJ i DZIECINNEJ. - - - Modele dla fabrykacyi bielizny.

Zygmunt Slimakowski, Kraków Rynek, linia A-B obok głównej trafiki

MAGAZYN NOWOŚCI DLA DAM oraz PRZYBORÓW DO SZYCIA i MODNIARSTWA.

Pończochy, materye jedwabne, hafty szwajcarskie, kołnierze, pióra, kwiaty, paski, wachlarze, parasolki, parasole, boa, aplikacje, żaboty, gazy, tiule, guziki, taśmy, rękawiczki, krawaty, szale, perfumerye itd. itd. itd.

Zimler i Spółka, Kraków

poleca **Koronki, Wstążki, Wachlarze, Materye jedwabne, Gazy, Rękawiczki, Pończochy, Kapelusze damskie, Bluzki i halki.**

Nowy, bardzo popłatny przemysł domowy

wprowadziło w naszym kraju

PIERWSZE GALIC. PRZEDSIĘBIORSTWO DOMOWYCH ROBÓT POŃCZOSZKARSKICH NA PŁASKICH MASZYNACH
DO PLECENIA

LIBAL i SPÓŁKA

zarejestrowane towarzystwo handlowe we Lwowie, ul. Kochanowskiego l. 39|10.

Nie trzeba szukać zarobków u obcych, za morzem.

Kto wyuczy się pracować na nowoopatentowanej płaskiej maszynie do plecenia „SLAVIA“, ten może żyć bez troski. Zimą w ciepłej izbie, latem w chłodzie, pracuje sobie lekko i przyjemnie; gotowe wyroby odsyła do firmy

LIBAL i SPÓŁKA we Lwowie ul. Kochanowskiego l. 39|10

a za parę dni otrzymuje od tej firmy zapłatę w gotówce za pracę, i świeżą przędzę do dalszego wyrobu. Wyuczyć się można bardzo szybko i bez wielkich zachodów.

Maszyny „Slavia“ są najlepsze, a dlatego i najtańsze; nie trzeba więc dawać się namawiać do kupna innych maszyn a zwiaszeza maszyn kulistych.

Żądajcie wyjaśnień.
Powołujcie się na nasze czasopismo

Dawajcie to ogłoszenie
czytać wszystkim krewnym i znajomym.

Łatwa i przyjemna praca
dla wszystkich i wszędzie.

Trwały i pewny zarobek
3—5 koron dziennie.

PAŃCZOCHY, PLEDY, SZALE, TOREBKI, TORBY, WALIZY, NECESERY. **Anastazy Froncz** KRAKÓW
ARASOLE, KALOSZE, KRAWATY, poleca w wielkim wyborze - - - - Floryańska 17

J. RIPPER
w Krakowie.

Skład piwa okocimskiego i pilzneńskiego z browaru
mieszczańskiego, marki B. B. z roku 1842.

TELEFON Nr. 195.

Ważne dla gmin, obszarów dworskich, wszelkich instytucji publicznych i osób prywatnych.

Wydawnictwo dzieł S. WEINSTOCKA, (Lwów, ul. Rzeźnicka L. 5.)

1. **Adwokat domowy**, kompletny zbiór wzorów i przykładów wszelkich pism spornych odnoszących się do ustawy i procedury cywilnej i ordynacji egzekucyjnej, wraz z orzeczeniami trybunału najwyższego przy każdym wzorze zamieszczonemi 4 K. 50 h.
2. **Instrukcja dla handlu towarami w wolnym obrocie**, jako to: towarami korzennymi i mieszanymi, słodzonymi napojami, piwem zagranicznym, winem, wodą sodową, wodami mineralnymi, spirytusem denaturowanym, trunkami propinacyjnymi do hurtownej sprzedaży przeznaczonymi i t. d. 1 K. 20 h.
3. **Instrukcja dla handlu towarami mieszanymi** 40 h.
4. **Podręcznik metrykalny**, wyczerpujący zbiór ustaw, rozporządzeń i orzeczeń najwyższych władz państwowych wraz z wzorami i przykładami 2 K. 10 h.
5. **Poradnik prawniczy w sprawach administracyjnych, autonomicznych, cywilnych, karnych i skarbowych** z kompletnym zbiorem wzorów, przykładów, podań, zażaleń, protestów, rekursów i dokumentów itd. itd.,

- wraz z judykaturą władz najwyższych z dodatkiem taryf administracyjnych, sądowych i skarbowych, we formie leksykonu . . . 10 K. 60 h.
6. **Prawo gminne dla wszystkich wiejskich i miejskich gmin Galicji**. (Osobna odbitka z „Paradnika prawniczego“.) 2 K. 50 h.
7. **Przepisy podatkowe i przemysłowe**. (Osobna odbitka) . . . 1 K. 20 h.
8. **Przepisy o wygaśnięciu prawa propinacji**, obowiązujące po upływie r. 1910 1 K. 10 h.
9. **Zbiór przepisów, rozporządzeń i orzeczeń najwyższych władz administracyjnych o prawie propinacji** (pro i contra), hurtownym handlu trunkami propinacyjnymi, tudzież wyrobu i drobnej sprzedaży słodzonych trunków, piwem zagranicznym, winem i spirytusem denaturowanym itd. — oraz przepisy o opłatach gminnych i o postępowaniu karnem, jakoteż o wznowieniu takowego 2 K. 10 h.
10. **Zbiór przepisów i rozporządzeń o urządzeniu zewnętrznych stosunków prawnych społeczności religijnej izraelskiej** 1 K.

Dla prenumeratorów „Czat“ zamawiających jedno lub kilka z powyższych dzieł, za pośrednictwem redakcji „C at“, udziela się 15% opustu.

Obuwie amerykańskie Hanan i Humanic
Kapelusze Habiga i Christys

POLECA

MAGAZYN NOWOŚCI

A. Skórczewski i Polakiewicz

Kraków, Floryańska l. 13.

Do zawierania ubezpieczeń życiowych, posagowych, na renty, ludowych i dla dzieci pod nader korzystnymi warunkami i niskimi premiami — nadaje się najbardziej

„Allianz“

Akcyjne Towarzystwo Ubezpieczeń
na życie i renty.

Fundusze gwarancyjne po dzień 31 grudnia 1906, K. 11,013,406.42.
Stan ubezpieczeń po dzień 31 grudnia 1906. 286,342 osób z kapitałem 88,000,000 koron. Ogółem wypłacona kwota od założenia Towarzystwa około 8,000,000 koron.

Prospekta taryfy rozsyła, tudzież bliższych informacji udziela

„Allianz“

Akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty.

Filia dla Galicji i Bukowiny:

Lwów, pl. Bernardyński 2 a.

Byt **Baczność!!**
zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia
koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek
lub oddalenie. Bliższych informacji udziela

„Byt“ przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych
we Lwowie, ulica Kołłątaja 2.

„BYT“ maszynki pończoszarskie —
sprzedawane we Lwowie przy
ulicy Kołłątaja l. 2, po cenie
K. 225, można dostać za cene
84 K. u firmy **Libal i Spółka**
we Lwowie przy ulicy Kochanow-
skiego 39/4. Tam też można zasięgnąć informacji o ma-
szynach pończoszarskich wszystkich systemów i nazw.